



tekst

ROMAN TOMCZAK

redaktor wydania

Znowu zadziwimy Europę. Jak Polska długa i szeroka, ruszają pielgrzymki na Jasną Górę. Pielgrzymi z naszej diecezji, po wyruszeniu z rodzinnych parafii, spotykają się przed legnicką katedrą. Ten tzw. gwiazdzisty charakter pielgrzymka legnicka ma po raz drugi. Wśród tegorocznych pątników jest pan Ryszard, który do Częstochowy idzie pierwszy raz (str. III). Pan Ryszard jest z tych, co to tylko Pana Boga się boją. Po służbie w czerwonych beretach, po dramatycznej przygodzie z alkoholem, po zwycięstwie nad własnymi słabościami – idzie! Mówi, że jest szczęśliwy. Kolejny pielgrzym, który zadziwi Europę.

Skautki wróciły z Kotliny Kłodzkiej

Z plecakiem po wolność

Przez tydzień 8 dziewcząt z gryfowskiego hufca SHK „Zawisza” FSE wędrowało bezdrożami Kotliny Kłodzkiej. Obóz nawiązywał do **duchowości ks. Jerzego Popiełuszki** i hasła: „Wolność jest w nas”.

ROMAN TOMCZAK



Członkinie rząsińskiego środowiska zawiszaków właśnie kończą rok pracy. Kolejny rozpoczną 11 września

Razem z ósemką zawiszaczek, szefowych środowiska rząsińskiego, związanych z Ogniskiem św. Teresy Wielkiej, wędrował ks. Stanisław Bakes, diecezjalny duszpasterz zawiszaków.

– Celem naszej wędrowki jest podsumowanie rocznej pracy środowiska rząsińskiego, formacja, i – oczywiście – szkoła charakteru. Tak to już bowiem jest u zawiszaków, że ćwiczą oni stale zarówno swojego ducha, jak i ciało – mówi ks. Bakes.

Przez kilka dni skautki wędrowały w upale sięgającym 40 st. Celsjusza. – Dziewczęta musiały wtedy zrywać się o 5 rano, żeby w jeszcze znośnej temperaturze mieć czas na Godzinę Światła czy Różaniec – mówi Ewelina Szandała, hufcowa gryfowskiego hufca Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”, Federacji Skautingu Europejskiego. – Codziennie do pokonania miały kilkanaście kilometrów. Z pełnymi plecakami na pewno nie

jest to łatwe. Co wieczór dziewczęta rozbiły obóz, a spały pod pałatkami – dodaje E. Szandała.

Skautki nie po raz pierwszy wędrowały Kotliną Kłodzką. Tam też odbywały się przyrzeczenia młodych adeptów zawisackiej idei. W tym roku trasa wędrowki wiodła z Polanicy na Śnieżnik. W Międzygórzu zawiszaczkę spotkały dziewczęta z gryfowskiego hufca Harcerstwa Rzeczypospolitej, z którymi na co dzień ściśle współpracują. **rt**

Bezradni jak pijacy

ROMAN TOMCZAK



EKSPERYMENT W POLKOWICACH. Strach i bezradność, a po zdjęciu okularów... śmiech ulgi! Gogle imitujące stan nietrzeźwości to jeden ze sposobów prewencyjnej walki z pijanymi kierowcami

Jak wygląda świat, kiedy we krwi ma się 1,5 promila alkoholu? Można się było o tym przekonać w Polkowicach i to w obecności... policjantów z miejscowego Wydziału Ruchu Drogowego. Od razu trzeba uprzedzić, że stróż prawa nie częstowali ciekawskich wódką. Wystarczyło nałożenie specjalnych gogli, które imitowały bodźce, jakie docierają do pijanego człowieka. Wrażenia chwilowych użytkowników gogli były piorunujące. – Już przejście slalomem pomiędzy pachołkami jest trudne, ale postawienie przedmiotu na stole to wręcz ekwilibrystyka – mówili uczestnicy eksperymentu. Doświadczenie to, zorganizowane przez parafię MB Królowej Polski i KPP w Polkowicach, miało uczulić mieszkańców miasta na problem trzeźwości kierowców, aktualny zwłaszcza w czasie wakacyjnych wyjazdów. **■**

Czołgowy pit-stop



SZCZEPAN GŁUSZCZAK

W tym warsztacie, niczym na pit-stopie Formuły 1, przygotowujący jest sprzęt przed dalszą eksploatacją

ŚWIĘTOSZÓW. Wyciągnąć ważyć 7 t silnik Leoparda w 25 minut? To nic nadzwyczajnego dla sprawniej obsługi „pit-stopu” z 11. Dywizji Kawalerii Pancernej, która ćwiczy na poligonie w północnej części naszej diecezji. – Eksploatowany w ciężkich warunkach poligonowych sprzęt wymaga okresowych przeglądów i sprawdzenia poszczególnych układów. Robią to remontowcy i czołgści ze Świętoszowa – wyjaśnia mjr Szczepan Głuszcak. W ramach zabiegów remontowych żołnierze zaopieko-

wali się uzbrojeniem i jednostkami napędowymi czołgów. Obejmują one m.in. przeprowadzenie testów dla systemów kierowania ogniem. – Nie możemy pozwolić, by sprzęt zawiódł w najważniejszym momencie. Od tego zależy przecież bezpieczeństwo załogi i wykonanie zadania – mówi plut. Szczepan Kogut z 6. Kompanii Remontowej. Remontowcom towarzyszą kierowcy i działonowi, którzy na co dzień eksploatują czołgi na świętoszowskich bezdrożach.

toro

Most nie dla wszystkich

ŚCINAWA. Nie pomagają mandaty ani ostrzeżenia. Kierowcy ciężarówek w tym nawet 40-tonowych tirów, nadal przejeżdżają przez most na Odrze w Ścinawie, nadzarpnięty powodzią (na zdjęciu). Przeprawa jest od tego czasu dostępna jedynie dla ruchu pieszego oraz pojazdów, których masa nie przekracza 8 t. Dlatego autobusy wiozące górników do pracy zatrzymują się przed mostem. Po drugiej stronie Odry na górników czeka inny autobus. – Nowych przepisów nie chcą

najwyraźniej zaakceptować niektórzy kierowcy ciężarówek, którzy przejeżdżają przez miasto, nie tylko ryzykując swoim życiem, ale także bardziej osłabiając konstrukcję mostu – ostrzega Sylwia Wilk z lubińskiej policji. Sprawą zbulwersowani są prywatni przewoźnicy, dowożący górników do pracy. – Dlaczego tirom wolno tędy jeździć, a nam nie? Albo niech policja cały czas tam pilnuje, albo niech pozwolą jeździć wszystkim – mówi właściciel autobusu z Rawicza. tom



ROMAN TOMCZAK

Ożywią stare zagłębie?

BOLESŁAWIEC. Już kilkadziesiąt otworów poszukiwawczych wywierciły firmy geologiczne w gminie. Prace wykonywane są na zlecenie KGHM „Polska Miedź” SA w Warcie Bolesławieckiej, Raciborowicach, Wartowicach oraz

Starych i Nowych Jaroszewicach. Spółka zamierza wznowić wydobywanie na tym terenie. Na decyzję w tej sprawie trzeba będzie zaczekać. Eksploatację podbolesławieckich kopalni (m.in. w Iwinach) zakończono pod koniec ub. wieku. rom

Rosną młodzi cyrkowcy

ZGORZELEC. Dzieci i młodzież ze Zgorzelca i Görlitz, biorące udział w warsztatach cyrkowych w Radzimowie Górnym (gm. Sulików), mają za sobą pierwszy występ. Na placu przed zgorzeleckim Miejskim Domem Kultury młodzi adepci żonglerki, clownady, akrobatyki i innych form trudnej sztuki cyrkowej zaprezentowali przed publicznością i rodzicami przedstawienie „Dżungla Nysa”. Po spektaklu w Zgorzelcu barwny korowód przeszedł do parku miejskiego w Görlitz, gdzie także zaplanowano występy. Organizatorami cyrkowego projektu są stowarzyszenia „Nasze miasto – unsere Stadt” Zgorzelec oraz KulturBrücken Görlitz e.V. – Polsko-niemieckie warsztaty to – poza dobrą zabawą



ROMAN TOMCZAK

Młodzież z Polski i Niemiec uczyła się m.in. jazdy na monocyklu

– także okazją do nauki języka i zawierania nowych przyjaźni – mówi Renata Burdosz ze zgorzeleckiego magistratu. tom

Rowerem przez dwie diecezje

JAWOR-ŚWIDNICA. Dwie diecezje – świdnicką i legnicką – oraz dwa historyczne księstwa – świdnickie i jaworskie – połączył nowo otwarty szlak rowerowy. Miłośnicy off-roadowych dwóch kółek będą mieli do wyboru aż trzy trasy, zróżnicowane pod względem charakteru i stopnia trudności. Łącz-

nie – ponad 100 km. Trasa wiedzie obszarem Pogórza Sudeckiego i Gór Sowich. Do odwiedzenia są m.in.: Świdnica, Świebodzice, Dobromierz, Bolków i – oczywiście – Jawor. Trasy przygotowała Lokalna Organizacja Turystyczna Księstwa Świdnicko-Jaworskiego.

Andrzej Felak

Święto parafii

KUTNÁ HORA. W sąsiedniej diecezji Hradec Králové odbyły się uroczystości 600-lecia parafii pw. św. Jakuba w miejscowości Kutná Hora. – Program kulturalny był rozłożony na cały rok. Jego kulminacją przypadła w ostatni weekend (24–25 lipca) – wyjaśnia Vojtěch Macek, sekretarz biskupa hradeckiego. Obchody nie skupiają się tylko na świętowaniu sześciu wieków istnienia świątyni, która notabene jest wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

– Mają także na uwadze ludzi, którzy od wieków tworzyli ten lokalny Kościół – zapewnia. tom

GOŚĆ LEGNICKI

legnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,
pl. Jana Pawła II 1
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor
oddziału TEL. 664 006 673,
Jędrzej Rams

Piesza Pielgrzymka Legnicka ruszyła do tronu Matki Bożej Częstochowskiej

Czerwony beret na kolanach

Ma 54 lata. Jeżeli wytrwa i dojdzie, będzie **na Jasnej Górze pierwszy raz w życiu.**

Ruszyła. Niektórzy czekali na nią cały rok, inni zdecydowali się dzień przed. Ile osób na pielgrzymce, tyle sposobów przeżywania wiary i drogi pątniczej. Tyle samo też intencji. Jak opowiadają doświadczeni pielgrzymi, każde wejście na szlak wiodący na Jasną Górę jest inne. Każde przeżywa się inaczej, bo pielgrzymka otwiera serca ku drugiemu nie tylko na trasie. Przecież są też osoby, które przyjmują pielgrzymów, dają jeść i pić w drodze. Są ci, którzy wspierają pielgrzymów modlitwą. Inni czekają z niecierpliwością na ich powrót do domu. Jeśli jest takie pragnienie w sercu, prędzej czy później Pan Bóg da łaskę pójścia do Matki. Tak jak Ryszardowi.

Z elity w dół

O wejściu na szlak Ryszard Kwoka myślał od kilku lat. W zeszłym roku mało brakowało, a spełniłby swoje marzenie. – Stałem praktycznie w drzwiach, aby wyjść na pielgrzymkę, kiedy okazało się, że umarł mój teść. Trzeba było porzucić marzenie o pielgrzymowaniu – opowiada.

Tegoroczna wędrowka na Jasną Górę będzie jego pierwszą. – Niedawno odwiedziłem dwa razy Licheń, ale w Częstochowie jeszcze nigdy nie byłem – dodaje.

Może przez doświadczenie życiowe, a może przez charakter Ryszard Kwoka mówi, że nie boi się niczego, co może spotkać go na szlaku. Zaznacza, że w wojsku dużo chodził. A jednostka nie byle jaka, bo były to słynne czerwone berety. Elitarny oddział do zwalczania celów za linią frontu. W niej było wszystko: bieganie, chodzenie, skakanie ze spadochronem, walka wręcz.

Jednak po wyjściu z wojska rozpoczął się inny okres w życiu naszego bohatera. – Pierwsza praca była z wódką, druga też zaczynała się praktycznie od wódki. Szybko wpadało się w taki zamknięty cykl picia na okrągło – zdradza Ryszard. Taka praca trwała wiele lat. Dopiero przed kilkoma laty okazało się, że można zwalczyć nałóg. – Byłem uzależniony od alko-



holu i od papierosów. Wie pan, co mnie z nich wyprowadziło? Wiara, a z nią modlitwa. Tylko one mi pomagają – mówi cicho Ryszard.

Siła modlitwy

Przed laty dostał od kogoś „Rycerza Niepokalanej”. Zaczął pisywać do redakcji. Tak zaczęły się rodzic pytania o wiarę, ale i rozpoczęła się praktyka religijna. Dzisiaj – mówi – jest innym człowiekiem. – Myślę, że szczęśliwym i o niebo spokojniejszym. Niewiele bym zrobił bez wiary. Brakuje czasami pieniędzy, bo chwilowo nie ma pracy. Robię teraz miotły i grabie. Sprzedaję ludziom. Jak się chce, to i pracę się znajdzie – dodaje.

– Człowiek nie żyje dla siebie, prawda? Dzięki modlitwie udało mi się pokonać samego siebie. Czasami przyjdzie ochota na jedną czy drugą używkę, ale modlitwa odpędza

Ryszard Kwoka cieszy się, że wreszcie może pójść do tronu Matki Bożej, tej, która uprosiła mu wyjście z nałogów

te pokusy. Doświadczyłem też jej siły w swojej rodzinie, gdy przed kilkoma laty dałem krewnej Cudowny Medalik z Matką Bożą. Była wtedy obłożnie chora i wręcz wiodła w oczach. Szybko odzyskała siły. Tu nie ma miejsca na przypadek – mówi z pewnością.

Wiara i modlitwa mają być siłą przewodnią na pątniczym szlaku. – Jeśli sam nie dam rady, doprowadzi mnie modlitwa – z powagą w głosie deklaruje Ryszard. – Wierzę w to.

Każdego roku na pielgrzymi szlak z diecezji legnickiej na Jasną Górę wyrusza około 1500 pątników. W przeważającej części są to ludzie młodzi, choć nie brakuje naprawdę sędziwych pielgrzymów. Bez względu na wiek, większość wyrusza na szlak dzięki namowom znajomych. Świadek własnego życia od lat pozostaje najsilniejszą i najskuteczniejszą promocją wiary. I pielgrzymki.

Jędrzej Rams

Co prawda kurs w Czechach trwa krócej niż w Polsce, jednak radiowe i internetowe oferty od polskich pośredników mogą zachęcać do współudziału w oszustwie – ostrzegają prawnicy



Prawo

SPÓŁECZEŃSTWO.

Podczas gdy polskie media aż huczą o możliwości szybkiego zdobycia prawa jazdy u Czechów, ci wzruszają ramionami. – Nic mi o tym nie wiadomo. Co to znowu za pomysł? – mówią właściciele auto-szkół. I, zdenerwowani, zastrzegają sobie anonimowość.

tekst i zdjęcie

ROMAN TOMCZAK

rtomczak@goscniedzielny.pl

Jako pierwsi na trop firm proponujących Polakom pomoc w zrobieniu prawa jazdy w Czechach wpadli dziennikarze radiowi z Gdańska. W jednej z tamtejszych rozgłośni wykupiono spoty reklamowe, proponujące naszym rodakom pośrednictwo w załatwieniu wszelkich koniecznych formalności. 2,1 tys. zł miało kosztować „prawko” kat. B. Kategoria C była o 500 zł droższa. W cenę wliczano fikcyjne zameldowanie na terenie Czeskiej Republiki, konieczne do rozpoczęcia kursu.

– Podając się za osobę prywatną, zadzwoniłem pod numer z reklamy. Osoba po drugiej stronie nie była zainteresowana moim doświadczeniem w prowadzeniu

W prawo na lewo

samochołu ani tym, z jakiego powodu straciłem prawo jazdy. Za to dowiedziałem się, że egzamin będzie trwał kilka minut i odbywał na wyuczonym dzień wcześniej kilkusetmetrowym odcinku drogi – opowiada nam Przemysław Woś z PR Gdańsk. – Kiedy zapytałem, czy to wszystko jest legalne, rozmowa się skończyła – dodaje.

Podjeżdżając, że proceder jest nielegalny, gdańscy radiowcy skierowali wniosek do prokuratury. O sprawie stało się głośno w całej Polsce.

Chcąc sprawdzić u źródła rzekomą możliwość szybkiego zdania prawa jazdy w Czechach, wybraliśmy się do kilku miejscowości, leżących na południe od granicy naszej diecezji.

Skoro jesteśmy w Unii...

W kilkunastotysięcznym Frydlandzie na co dzień funkcjonują tylko dwie „autoškoly”. Obie są obecnie zamknięte. Powód – wakacje.

– Jeśli chcecie zapisać się na kurs, to dopiero w przyszłym tygodniu. Na razie macie tu formularz zgłoszeniowy do wypełnienia – informuje nas uprzejmie mężczyzna w sklepie z pasmanterią.

Biuro „autoškoly” znajduje się dokładnie nad nim. Z formularzem „Žádosti o řidičské oprávnění” w rękę kierujemy się do drugiego miejsca, gdzie we Frydlandzie można nauczyć się jeździć. Trafiamy tam za wskazaniem miejscowego mechanika samochodowego. Ten – w odróżnieniu od sprzedawcy w pasmanterii – dziwi się, że Polacy chcą zrobić prawo jazdy w Czechach. – Pierwszy raz się z czymś takim spotykam – kręci głową. – Ale pewnie można, skoro jesteśmy w Unii – przekonuje sam siebie.

Kartka na drzwiach rozwiewa złudzenia – urlop do końca miesiąca. Na mały placyk przed budynkiem „autoškoly” zajeżdża škoda. Wysiadając z niej Pavel Šuster. Młody mężczyzna przyjechał załatwić najbliższy termin dla brata. – Nic nie słyszałem, żeby ktoś załatwiał

szybsze zdawanie prawa jazdy Polakom. Ja musiałem swoje godziny wysiedzieć na szkoleniu i swoje wyjeździć. Ile dokładnie? Już nie pamiętam. Chyba ze 2 miesiące. Pamiętam za to dokładnie, ile kosztowało: 10 tys. koron – mówi Šuster.

Krócej, czyli drożej

Z Frydlandu do Liberca są tylko 24 km. Miasto liczy ponad 100 tys. mieszkańców. Firm, które uczą jeździć przyszłych kierowców, jest tu ok. 40. Większe i mniejsze. Z wielopokojowymi biurami i te zarejestrowane w mieszkaniach prywatnych. Niektóre tylko jednoosobowe. Właściciela takiej małej firemki spotykamy na ulicy Boženy Němcovéj, kiedy parkuje auto w oczekiwaniu na kursanta. Mówi, że chętnie odpowie na pytania, ale prosi o anonimowość. – Tutaj mnie wszyscy znają i mój samochód też – mruga porozumiewawczo.

Po odpaleniu camela zapewnia, że wbrew obowiązującym przepisom nic się nie da zrobić. – Jeśli jest coś na rzeczy w tych ogłoszeniach i ci pośrednicy rzeczywiście istnieją, to i tak kurs musi spełniać wymogi dopuszczone prawem czeskim – podkreśla.

Choć – jak się okazuje – różnice pomiędzy procedurami w Polsce i Czechach są dość znaczne. Zwłaszcza jeśli chodzi o tzw. część teoretyczną kursu. – Każdy z kursantów może wybrać sobie sposób uczenia się przepisów. Może to robić u prowadzącego kurs albo u siebie w domu (tzw. dálkové studium). Ten domowy sposób trwa krócej, bo tylko jedną czwartą z 36 koniecznych do nauczenia godzin konsultuje się z nauczycielem. Pozostałe można przepracować samemu w domu, z pomocą odpowiednich programów komputerowych. Jeśli ktoś nauczy się tego w jeden wieczór, kurs znacznie mu się skraca – wyjaśnia właściciel „autoškoly” w Libercu.

Czy to właśnie tutaj tkwi jeden ze sposobów na skrócenie przez polskich pośredników oczekiwania na czeskie prawo? Taki zaoczny sposób uczenia się teorii jest jed-

nak dużo droższy od tradycyjnego. Dlaczego? – Bo zawsze trwa krócej – śmieje się nasz rozmówca.

Najwięcej odpada z jazdy

Zajęcia z jazdy trwają na czeskim kursie prawa jazdy 28 godzin. Maksymalnie można jeździć przez 2 godz. dziennie. Do tego trzeba dodać zajęcia z umiejętności naprawy najprostszych usterek i pierwszej pomocy przedmedycznej. W sumie ktoś, komu bardzo zależy na czasie, musi na kurs prawa jazdy w Czechach poświęcić miesiąc z okładem. To prawie 3 razy krócej niż w Polsce.

Osoby, które chciały zareklamować swoje usługi w gdańskim radiu, miały zapewnić o prawie 100-procentowym odsetku zdających w czeskich „autoškolach”. Okazuje się, że rzeczywistość jest inna.

– Pewnie, że staramy się uczyć tak, żeby wszyscy zdali. I tak jest, ale po poprawkach. Za pierwszym razem jest różnie. Zależy od tego, kto skąd przychodzi, z jakim nastawieniem. Np. młodzi mają lepszą pamięć i uczą się szybciej. Zdarza się, że za pierwszym razem nikt nie zda egzaminu. Trzeba wtedy odczekać pół roku na poprawkę. Najwięcej odpada z jazdy – mówi liberecki nauczyciel.

Czyżby więc informacje o łatwiejnie egzaminu na wyuczonej, kilkusetmetrowej trasie były kolejnym kłamstwem polskich pośredników?

Do samochodu z napisem „autoškola” nareszcie podchodzi kursant. Właściciel gasi trzeciego camela. Jeszcze tylko ostatnie nasze pytanie – o największy w mieście ośrodek szkolenia kierowców. Pan z papierosem niedbale wskazuje za siebie. Kursant z upiornym wyciem silnika opuszcza szpaler zaparkowanych samochodów.

Czech lepszy od Polaka

Okazały budynek już od wejścia wielkim billboardem zaprasza do zapisania się na kurs, wystarczy wejść przez szklane drzwi. Za nimi w przestronnym, chłodnym biurze na nowych „żaków” czeka

właściciel „autoškoly”. Już na początku starszy pan wyjaśnia, że nawet nie chce słyszeć o żadnych polskich pośrednikach, układach i dziurach w polskim i czeskim prawie.

– Jestem już stary. Życie mam poukładane jak w pudełeczku. Wszystko na swoim miejscu. Nawet jeśli coś takiego istnieje, to ja na pewno nie miałbym z tym nic wspólnego – mówi z wyraźnym niesmakiem. – Zresztą, ja o niczym takim nie słyszałem. Może w innych „autoškolach” znajdziecie więcej informacji. Tutaj nie. Z całym szacunkiem, ale ja wolę w swojej szkole czterech Czechów niż jednego Polaka czy Niemca. Po prostu – nie chcę żadnych komplikacji dla kilku dodatkowych koron, złotych czy euro – mówi.

Zapewnia nas także, że prawie 100-procentowa zdawalność w czeskich szkołach nauki jazdy to kłamstwo. – Raz zdaje większość grupy, innym razem nikt. Na to składa się wiele czynników. A wracając do Polaków, to przecież musieliby być zameldowani na terenie Republiki Czeskiej co najmniej od pół roku. Kto miałby załatwić antydatowany meldunek? To po prostu niemożliwe! Aha, jeszcze jedno – nie podawajcie nazwy mojej firmy...

Ci, których nie sieją

Po krótkiej eskapadzie za naszą południową granicę nie można się dziwić, że czescy właściciele szkół jazdy denerwują się na wiadomość o kolejnym wybryku Polaków. Wybryku, który prawdopodobnie jest nielegalny i – oprócz znikomych szans na realizację – kładzie się cieniem także na zwykłych, ciężko pracujących obywatelach Czech.

– To zwykły przekręt – tak o sprawie mówi Przemysław Woś. Zdumiewające jest tylko to, że gdyby nie medialna wrzawa, proceder mógłby nabrać rozpędu dzięki – której to już z kolei? – rzeszy naiwnych i cwanych osób, chcących łatwo i przyjemnie zdobyć to, na co normalnie trzeba uczciwie pracować. ■

Z dnia na dzień krzeszowski zespół pocysterski odzyskuje swój dawny blask

Lifting opactwa

Nawet ci, którzy wiele razy byli już w sanktuarium w Krzeszowie, nie pożałują, jeśli wsiądą w samochód i pojawią się tam znowu. Ono naprawdę **pięknieje w oczach!**

Trwa właśnie drugi etap remontu pocysterskiego opactwa. W pierwszej kolejności warto zwrócić uwagę na elewację kościoła św. Józefa. Kiedy po kilku tygodniach zdjęto rusztowania, okazało się, że nabrał kolorów z epoki baroku. Równie pięknie powinna się niedługo prezentować elewacja głównego obiektu byłego opactwa, czyli sama bazylika Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W ramach drugiego etapu renowacji pieniądze przeznaczone na pokrycie dachu nową blachą, uzupełnienie ubytków w frontowych rzeźbach, a także na odnowienie samej elewacji. Na razie jednak z daleka wita pielgrzymów las rusztowań na fasadzie. Renowacja bazyliki

przebiega też wewnątrz obiektu. Odmalowywane są freski, uzupełniane ubytki w rzeźbach i płaskorzeźbach. Wymieniona zostanie również cała stolarka okienna.

– Drugi etap pierwotnie miał się zakończyć w 2012 roku, jest jednak szansa, że odnowiona bazylika będzie gotowa już na jesieni 2011 r. – zdradza Grzegorz Żurek, koordynator renowacji opactwa. – Zachodnia część kościoła św. Józefa jest już gotowa i teraz przenosimy się na jego front. Jeżeli nic nie stanie na przeszkodzie, będzie gotowy na Wielki Odpust Krzeszowski, czyli 15 sierpnia – dodaje.

Wszystkie prace pochłoną prawie 26 mln zł, z których większość pochodzi z Ministerstwa Kultury



JĘDRZEJ RAMS

Opactwo w pełni odstani swoje piękno dopiero w 2011 roku, ale już teraz można poczuć przedsmak tego widoku

i Dziedzictwa Narodowego oraz funduszy unijnych. Przy okazji warto wspomnieć, że niedawno podpisano kolejną umowę z ministerstwem, która zakłada sfinanso-

wanie trzeciego etapu renowacji. Obejmie on m.in. odnowę słynnej krzeszowskiej kalwarii, a pierwsze prace już się rozpoczęły.

Jędrzej Rams

Wakacje wcale nie muszą być trudne dla stacji krwiodawstwa

SMS do krwiodawcy

– W zeszłym roku było naprawdę dobrze – mówią pracownicy stacji krwiodawstwa. Tegoroczne wakacje już takie dobre nie są.

W wakacje spada liczba honorowych dawców krwi. Ale zeszłoroczno okazało się, że brak krwi w bankach – spowodowany urlopami – nie musi być normą. – To był chyba pierwszy przypadek, że nie zabrakło nam krwi – wspomina Renata Balawender, zastępca kierownika legnickiej stacji krwiodawstwa.

– W tym roku nie jest źle, w porównaniu ze średnimi wielu lat, jednak już nie jest tak spokojnie. Średnio przychodzi do nas około 20 osób, zaś w czasie wakacji – tylko 10-12 – dodaje.

Większość wakacyjnych dawców to osoby, które już kiedyś oddały krew. Nowych osób brakuje, mimo że wiele organizacji spo-



JĘDRZEJ RAMS

Oddanie krwi wymaga odrobiny odwagi i wolnego czasu, co w czasie wakacji nie powinno stanowić problemu

łecznych włącza się w promocję krwiodawstwa. Wiele zasług na tym polu ma też i Kościół katolicki, choćby poprzez zeszłoroczny program duszpasterski

czy odezwę do wiernych, odczytywaną w jedną z pierwszych niedziel wakacji. Organizowane są też parafialne zbiórki krwi, kiedy przyjeżdżają pracownicy

stacji krwiodawstwa i pobierają krew. Ostatnio taka odbyła się w parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Legnicy, a najbliższa odbędzie się 29 sierpnia przy parafii pw. św. Jacka.

Sami pracownicy na własną rękę też próbują zachęcać do oddawania krwi. – Raz nawet usiadłam i wysyłałam SMS-y do dawców, zapraszając do przyjęcia – śmieje się kierowniczką. – Zachęcamy też przez losowanie bonów do legnickich restauracji czy proste gadżety, choć wierzymy, że to jest tylko upominek, bo wartości krwi nie sposób wymienić – dodaje.

Największe zapotrzebowanie jest na tzw. grupy minusowe krwi, czyli A Rh- i o Rh-. W pozostałych nie ma tak alarmowego stanu, jednak nie można mówić o wystarczającej ilości.

Michał Orda

Najpopularniejszy na polskich stronach internetowych przewodnik sudecki

Zootechnik uczy historii

O internetowym sceptycyzmie, husarskich skrzydłach i wuju kawalerzyście z **Andrzejem Ciosańskim**, kapitanem na zamku Chojnik, rozmawia Roman Tomczak.



ROMAN TOMCZAK

ROMAN TOMCZAK: Na YouTube można znaleźć pełno filmów z Pańskim udziałem. Opowiada Pan młodzieży o polskiej historii, a gimnazjaliści słuchają z rozdziawionymi buziami. Te filmiki obejrzały już steki tysięcy internautów, kilka tysięcy napisało swoje komentarze, dodajmy – bardzo pochlebne. Udaje się Panu coś, co na ogół nie wychodzi nauczycielom historii. Czuje się Pan medialną gwiazdą?

ANDRZEJ CIOSAŃSKI: – Nie. Męczy mnie to (uśmiech). W ogóle nie lubię całego tego zamieszania. Wolałbym, żeby ludzie, zamiast siedzieć w internecie, szli na wycieczki w góry, spotykali się, rozmawiali ze sobą. Sam nigdy nie szukam w sieci informacji, bo wtedy do tego, co wiem, podchodziłbym równie sceptycznie jak do wszystkiego, co nie jest potwierdzone w źródłach. Książka jest dla mnie stuprocentowym źródłem informacji. Wiem, kto ją napisał i na podstawie jakich źródeł.

Panu nie przydarzyło się zmyślać w swoich opowieściach? Przyznam, że – słuchając Pana – mam czasem wrażenie, że nasza historia nie może być aż tak interesująca.

– Tak na poczekaniu to nie zdarza mi się zmyślać (*śmiech*). Jeżeli w ogóle opowiadam, to o tym, co przeczytałem. Jeśli któryś z autorów korzystał z fałszywych źródeł albo ja niedokładnie sprawdziłem tego autora, to wpadki mogą się zdarzyć. Raz pofolgowałem sobie na temat husarskich skrzydeł. Zna-

jomy historyk, jak tylko zobaczył ten film, zaraz do mnie zadzwonił i mnie zrugał. „Słuchaj” – mówi – „mogło tak być jak to przedstawiasz, ale póki co, nie ma na to dowodów”.

Teraz już za późno na wyjaśnienia – film obejrzano tysiące razy, poszedł w świat razem z przekonaniem młodzieży, że wie o husarii coś więcej od swoich nauczycieli. Innych Pańskie opowieści zachęcają do wertowania książek, zajązowania do encyklopedii.

– Dziwi mnie to. Przecież to samo robię od 15 lat, zawsze tak samo. I do tej pory nikt się tym nie interesował. Aż kiedyś ktoś to przez przypadek sfilmował komórką i zapytał, czy może umieścić w sieci. Zanim się zgodziłem, przypominałem sobie szybko, co powiedziałem, a mówiłem wtedy przez godzinę. Ten filmik był mi obojętny. Nie sądziłem, że pocięty na kawałki zrobi w sieci taką reklamę zamkowi.

A zdarza się, że teraz na Chojnik przyjeżdżają grupy tylko po to, żeby spotkać się z Panem?

– No, teraz bardzo często.

Posłuchać opowieści historycznych kogoś, kto z wykształcenia historykiem nie jest...

– ...tylko zootechnikiem. To, że wybrałem ten zawód, spowodowała moja miłość do koni. Bo ja pochodzę ze starej koniarzkiej rodziny. Miałem nawet przodków w kawalerii. Żeby nie było złudzeń – także w pruskiej kawalerii.

Andrzej Ciosański: – Jeśli moje opowieści kogoś zainspirują do własnych poszukiwań, będę się bardzo cieszył

Ale już najstarszy brat mojej mamy, kawalerzysta, zginął we wrześniu 1939 r., broniąc mostu w Grudziądzu przed Niemcami. Koń jest nierozdzielnie związany zarówno z moją rodziną, jak i z polską historią. O tej historii opowiadam teraz młodzieży. Przy okazji, bo utrzymuję się głównie z udostępniania strzelniczy z dwiema kuszami.

Ale fascynujące opowieści są gratis! Zdaje Pan sobie sprawę, że ciąży na Panu odpowiedzialność za zarażenie któregoś z tych młodych ludzi miłością do koni i historii? Jeszcze dojdzie do tego, że zaczną czytać książki!

– No i o to chodzi! Chcę dać im inspirację do szukania nowych wiadomości, nowych tematów. Do interpretowania po swojemu polskiej historii, na której nadal ciąży jakieś niewytłumaczalne zniekształcenie, coś, co pozostało chyba z minionej epoki. Taki schemat w wielu dziedzinach. Nie wiem, czy nikomu nie chce się czytać, szukać w dziejach? Każdy tylko bierze to, co mu podadzą i cześć! Jeśli zatem moje opowieści kogoś zainspirują do własnych poszukiwań, będę się bardzo cieszył. Ale nie wezmę na siebie odpowiedzialności, jak jeden gimnazjali-

sta wyzwie na miecze drugiego (*śmiech*)!

Mówi Pan, że nie jest gwiazdą i że ta niechciana popularność Pana męczy. Ale ze swoich opowiadań nie zamierza Pan chyba zrezygnować?

– Nie chciałbym, ale czasami jest mi naprawdę trudno się skupić na podawaniu ludziom kuszy, która jest niebezpiecznym narzędziem, i jednocześnie opowiadać.

Zwłaszcza że ludzie nie tylko słuchają, ale i pytań jest coraz więcej.

– Czasami nawet bardzo drobnych. Trzy lata temu przyszła tu 10-letnia dziewczynka z babcią. I ja z tą 10-latką rozmawiałem jak z równorzędnym partnerem przez trzy godziny! Ja w życiu nie spotkałem dorosłej osoby, która miałaby taką wiedzę o średniowiecznej higienie, życiu codziennym, jadalospisie, wagach zbroi czy systemach walki!

Kto z tej rozmowy wyniósł więcej?

– Jej pytania były bardzo rzeczowe. Moje odpowiedzi, na szczęście, także.

Roman Tomczak

Prezentujemy Duszpasterstwo Nauczycieli i Katolickie Stowarzyszenie Wychowawców

Mistrz uczy mistrzów

Każdy z nas ma zapewne we wspomnieniach nauczyciela-mistrza, któremu wiele zawdzięcza. Tacy mistrzowie **też potrzebują czasem pomocy duchowej.**

Przez lata ubiegłego systemu politycznego nauczyciele byli szczególnie indoktrynowani i zmuszani, by przekazywać uczniom materialny sposób widzenia świata.

– Wielu nauczycieli i wychowawców dało się do tego przekonać. Równocześnie wielu miało za nic tego typu nakazy i odważnie chodziło do kościoła – mówi ks. dr Józef Stec, duszpasterz nauczycieli diecezji legnickiej. – Teraz, co prawda, nastąpiła już znaczna wymiana kadr, lecz nie znaczy to, że pojawili się sami ludzie wierzący. Nadal sporą część stanowią osoby, które są obojętne wobec religii. My zaś mamy obowiązek pokazywać im sprawy ducha, bo to wpływa na jakość kształcenia dzieci – dodaje kapłan.

Tak narodziły się i Duszpasterstwo Nauczycieli, i Katolickie Stowarzyszenie Wychowawców. – W naszej diecezji KSW wpisuje się bardziej w działania Duszpasterstwa Nauczycieli – mówi ks. Józef Stec. – Każde środowisko zawodowe powinno podjąć zadanie poznania Chrystusa. To na tym fundamencie musi opierać się budowanie przyszłości. Zwłaszcza dotyczy to tych, którzy mają realny wpływ na kształtowanie umysłów i sumień dzieci i młodzieży – tłumaczy kapłan.

Rada się znajduje

Powrót katechezy do szkół na początku lat 90. XX wieku spowodował, że powstały nowe relacje między księżmi a wychowawcami. – Możemy im tylko proponować wzrost duchowy, rozmowy czy porady – zastrzegają



Spotkania Duszpasterstwa są konkretną propozycją wzrostu wiedzy i wiary dla środowiska nauczycieli

duszpasterz. – Jeżeli ktoś szuka pomocy, praktycznie zawsze ją znajduje w swoim miejscu pracy. Wielu nauczycieli, gdy nie radzi sobie ze swoim zawodem, szuka porady u katechetów, duchownych czy świeckich. Bardzo często to nasze podmiotowe patrzenie na ucznia jest odpowiedzią na problemy – dodaje.

Wśród propozycji, które są adresowane do nauczycieli i wychowawców, znajduje się m.in. pismo KSW, które – według ks. Józefa Steca – znajduje się praktycznie w każdym pokoju nauczycielskim. Równie szeroko rozpowszechnione są rekolekcje dla nauczycieli, które odbywają się każdego roku w kilku miejscach diecezji.

– Cieszymy się, że obniża się wiek przyjeżdżających na nie osób, bo początkowo brali w nich udział praktycznie sami emerytowani i nieczynni zawodowo nauczyciele – ocenia duszpasterz.

Nauczycielska modlitwa

Wśród bardziej tradycyjnych i rozpowszechnionych propozycji jest coroczna Eucharystia, sprawowana w Dzień Edukacji Narodowej. Nie jest to inicjatywa samego duszpasterstwa, lecz wpisuje się w ramy tro-

ski Kościoła o katolickie wychowanie młodzieży. Do inicjatywy duszpasterstwa należy również Msza św. w intencji zmarłych nauczycieli, która każdego roku po uroczystości Wszystkich Świętych odprawiana jest w kościele pw. św. Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze.

– Z każdej szkoły z miasta przychodzą delegacje młodzie-

ży i nauczyciele. Każda placówka przygotowuje wspomnienie o swoim zmarłym nauczycielu. To bardzo wzruszające spotkanie, gdy odkrywa się inną stronę wychowawcy. Nierzadko są to nasi tzw. mistrzowie, osoby, które wiele nam dały. Warto o nich pamiętać – mówi ks. dr Józef Stec.

Jędrzej Rams

Wiara i wychowanie



KS. DR JÓZEF STEC, DUSZPASTERZ NAUCZYCIELI DIECEZJI LEGNICKIEJ

– Duszpasterstwo nauczycieli i wychowawców jest szerzej pojmowane niż duszpasterstwo np. rolników. Wychowawcą jest praktycznie każdy z nas, kto ma jakiegokolwiek relacje hierarchiczne z młodymi.

Rodzice – jako wychowawcy – swój wzrost duchowy realizują w duszpasterstwie rodzin. Duszpasterstwo ze strony Kościoła katolickiego ma za zadanie wskazywać na Chrystusa jako centrum i cel wychowania. Sposobem jego osiągnięcia jest podmiotowe traktowanie każdego wychowanka. W Polsce, po wielu latach, dochodzą do tej podmiotowości wszystkie programy wychowawcze. Nie zawsze wynika to z chrześcijańskiego punktu widzenia, lecz jest argumentem na wagę i logikę nauczania katolickiego. Jako duszpasterstwo proponujemy pomoc i towarzyszenie we wzroście duchowym, w poszukiwaniu prawdy. Bo na niej polega przecież wychowywanie. Cieszę się, że wielu dyrektorów szkół docenia wagę wiary w wychowaniu. Sami stają przy ołtarzu, czytając w czasie Eucharystii, dając tym samym wielkie świadectwo wychowawcze. Jest ono nie do przecenienia.